Choć świat z uwagą przygląda się wydarzeniom w Egipcie odnieść można wrażenie, że ich potencjalne znaczenie jest niedoceniane. Tymczasem destabilizacja sytuacji w ty kraju może zrewolucjonizować sytuację geopolityczną w regionie, a nawet w świecie.

Egipt jest kluczowym krajem świata arabskiego: zarówno ze względu na położenie jak i potencjał jest jedynym państwem, którego mogłoby się podjąć dzieła integracji panarabskiej. Rola, jaką spełnia uniwersytet Al-Azhar (swego rodzaju sunnicki "Watykan") sprawia też, że Egipt – w odróżnieniu od szyickiego Iranu – byłby zarazem naturalnym ośrodkiem zachodnie-go (bliskowschodnio-afrykańskiego) skrzydła islamu.

Przyczyny wrzenia w świecie arabskim są tak oczywiste, że powinniśmy pytać nie o to, dlaczego doszło do wybuchu ale – dlaczego dopiero teraz. Wspomnijmy jednak najważniejsze determinanty. Po pierwsze, po raz kolejny potwierdza się pochodząca jeszcze z lat 70. XX w. teoria Leszka Moczulskiego o roli "roczników szturmowych" (młodzieży) w społeczeństwie: gdy jej udział przekracza 25 proc. dochodzi do wrzenia. Po drugie, oczywiste są przyczyny ekonomiczne: bieda – tym bardziej dotkliwa, że konfrontowana z docierającymi przez media obrazami dostatniego Zachodu. Po trzecie, wysuwane dziś na pierwszy plan przyczyny polityczne: Bliskim Wschodem rządzą od dekad spetryfikowane autokratyczne reżimy – w Egipcie wymiana rządzących elit nie dokonała się od 1952 r.!

Wszystko to sprawia, że północnoafrykańską Zimę Ludów porównuje się ze wschodnioeuropejską Jesienią Narodów sprzed 20 lat, kładąc nacisk na jej aspekt demokratyzacyjny i modernizacyjny. Porównania te jednak są mylące, ponieważ mamy tu do czynienia z diametralnie różnym kontekstem geopolitycznym. Kontestowane reżimy są na ogół (z wyjątkiem Sudanu i Syrii) sojusznikami USA. Wrogość wobec hegemona może pociągać za sobą odrzucenie wyznawanej przezeń demoliberalnej ideologii.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

Żywe są więc obawy przed przechwyceniem rewolucji przez islamistów. Pamiętajmy, że rewolucja w Iranie też początkowo była wielonurtowa – obok islamistów (wśród których zwolennicy Chomeiniego byli tylko jedną z frakcji)

przeciw szachowi walczyli lewicowcy i liberalni (świeccy) nacjonaliści. Koniec końców wszystkie te grupy zostały zmajoryzowane a potem eksterminowane przez chomeinistów. Także w Egipcie główną siłą opozycji pozostaje Bractwo Muzułmańskie (al-Ikhwan al-Muslimeen): względnie wolne wybory 2005 r. dały ich kandydatom 20 proc. głosów wobec niespełna 5 proc., jakie padły na świecką opozycję; znamiennym jest też fakt, że większość najmłodszych wyborców głosowała właśnie na islamistów. Siłą Bractwa jest głębokie wrośnięcie w społeczeństwo – zarówno w klasy ludowe, które pozyskuje działalnością charytatywną, jak i klasę średnią. To jedyna zorganizowana siła masowa, wykraczająca poza internet i salony, sięgająca dzielnic.

Tym niemniej nie należy się też spodziewać powtórki z rewolucji islamskiej w Iranie. W ostatnich dekadach Egipt uległ islamizacji, z drugiej jednak strony dzięki internetowi i telewizji satelitarnej do społeczeństwa docierają nowe wzorce – islam nie jest już jedyną alternatywą dla reżimu. Istnieją też inne różnice. Specyfiką szyickiego islamu jest istnienie duchowieństwa z wyraźną hierarchią, co stwarzało zeń siłę niezależną i względnie jednolitą. Islam sunnicki jest bardziej zdecentralizowany i ściślej związany z państwem. Bractwo Muzułmańskie nie jest jedynym nurtem w egipskim islamie – znajdziemy tu też apolitycznych sufistów i lojalny wobec reżimu establishment religijny. Również samo Bractwo nie jest jednolite. Wyróżnia się w nim nurt tradycjonalistyczny, nastawiony na oddolną islamizację społeczeństwa i unikający konfrontacji z władzami, oraz nurt modernistyczny, postulujący działalność polityczną – ale w środkami pokojowymi. W Bractwie istniało też skrzydło rewolucyjne, próbujące ustanowić państwo islamskie drogą walki zbrojnej, ale zostało rozgromione w latach 90. XX w. Dziś nie widać kandydata na egipskiego Chomeiniego. Istnieje oczywiście możliwość, że radykałowie (z których wielu uciekło obecnie z więzień) wrócą do gry, znaczenie mogliby zdobyć jednak jedynie w przypadku zaostrzenia się sytuacji, gdy polaryzacja wysuwa na czoło grupy radykalne.

W tym kontekście należy postrzegać niezwykle ostrożną taktykę Bractwa, które nie wysuwa się na czoło protestów, podkreśla ich ponadkonfesyjny charakter, nie zamykając sobie drogi do negocjacji z władzami kreuje się na siłę spokoju. Ikhwan starają się być przygotowani na każdy wariant rozwoju sytuacji. Wszystko wskazuje na to, że BM nie ujawniło wszystkich swoich kart – i drugorzędną jest kwestia, czy wynika to z niezdecydowania kierownictwa, czy z przemyślanej taktyki.

Teoretycznie możliwym jest też, że ze spontanicznego ruchu protestu wyłoni się jakaś nowa siła, alternatywna zarówno wobec reżimu jak wobec Bractwa. Rzecz

jednak w tym, że siły liberalno-reformatorskie pozostają nie zorganizowane. Można przypuszczać, że przeciw-nicy Ikhwan skonsolidują się wokół każdej postaci, która będzie dawała szansę powstrzymania ich hegemonii (np. wokół Mohammeda ElBaradei). Grup zwołujących się przy pomocy Twittera czy Facebooka nie należy jednak przeceniać – wykształcona młodzież z klasy średniej to nie jest materiał na męczenników rewolucji. Nie wytrzyma konfrontacji z bojownikami dżihadu.

Niejasna jest wreszcie postawa armii – być może jej kunktatorska taktyka wynika z ambicji dowództwa do odegrania samodzielnej roli w tym kryzysie. Możliwe są też głębsze przyczyny wstrzemięźliwości sił zbrojnych tj. wewnętrzne podziały: o ile wyżsi oficerowie są beneficjentami reżimu to wśród niższej kadry nie można wykluczyć antymubarakowskich (prodemokratycznych lub islamistycznych) sympatii, zaś szeregowi żołnierze mogą ulec na-strojom ulicy.

Co wobec tego czeka Egipt? Sytuacja jest tak dynamiczna, że wszystko może się wydarzyć. Najbardziej prawdopodobny wydaje się scenariusz, gdy następuje kontrolowane prze-kazanie władzy w ręce polityka nieskompromitowanego ale dającego gwarancję utrzymania poprawnych stosunków z Zachodem i modus vivendi z Izraelem. USA dysponują tu potężnym atutem w postaci pomocy gospodarczej, której od lat udzielają Egiptowi. Paradoksalnie taki wariant najbardziej utrudnia twarde stanowisko Izraela, bezwarunkowo wspierającego status quo w Egipcie. Tymczasem przedłużanie się konfliktu tworzy żyzną glebę dla rozwoju tendencji radykalnych. W odwodzie pozostaje więc wariant algierski: dyktatura wojskowa, ta jednak pociągnie za sobą groźbę wojny domowej. Może wreszcie dojść do przejęcia władzy – w wyniku wyborów lub zbrojnej rewolucji – przez islamistów. Ktokolwiek jednak przejmie władzę stanie w obliczu kryzysu wynikającego z “rewolucji oczekiwań” – rosnących a nie-możliwych do zaspokojenia aspiracji społeczeństwa, dlatego trudno w Egipcie spodziewać się stabilizacji.

Nowy rząd z pewnością jednak zmodyfikuje swoją politykę zagraniczną – należy pamiętać, że jednym z podstawowych zarzutów wysuwanych pod adresem Mubaraka (nawet przez świecką część opozycji!) jest jego proizraelska orientacja. Otwartą kwestią pozostaje tylko to, jak bardzo ta polityka zostanie zmieniona. W najbardziej radykalnym wariancie Egipt rządzony przez nacjonalistów czy islamistów wejdzie w sojusz Turcją Erdoğana i Iranem Ahmadinażada. Oznaczałoby to załamanie się systemu budowanego przez USA na Bliskim Wschodzie od 1977 r. i byłoby największym ciosem dla Stanów Zjednoczonych od czasów klęski wietnamskiej. Izolacja Izraela i wyparcie wpływów amerykańskich z regionu nie byłyby jedynym skutkiem. Trójkąt Kair-Ankara-Teheran stanowiłby nowy ośrodek

geopolityczny, wokół którego postępowałaby krystalizacja świata islamu. Wpisywałoby się to w proces odchodzenia świata od cechującej go w latach 90. jednobiegunowości ku ładowi (albo chaosowi) wielobiegunowemu.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: Zespół IS.